

# WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

## PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 25.  
Numer pojedynczy kop. 10.

## A D R E S:

Łomża, ul. Dworna, d. W. Kozłowskięo.

Administracja otwarta codziennie

od 12 do 5 po południu.

Redaktor przyjmuje od 3 do 5.

## OGŁOSZENIA:

Reklamy:  $\frac{1}{1}$  strona . . . rb. 16

«  $\frac{1}{2}$  « . . . rb. 8

«  $\frac{1}{4}$  « . . . rb. 4

«  $\frac{1}{8}$  « . . . rb. 2

Drobne—po kop. 3 za wyraz.

## W i t a j e !



Na widownię życia publicznego w naszym mieście zaczyna się wysuwać czynnik nowy. Dawno tu oczekiwani przez jednych, surowym wyrokiem o niedojrzałości społecznej do wszelkiej pracy zbiorowej usuwani przez innych, naraz ruszyli się nasi robotnicy. Z dusznych suterien, z ciasnych pracowni rzemieślniczych wychyliły się poważne, skupione, zatroskane, ale otuchą i siłą promienne oblicza, i idą. Stąpają cicho, ostrożnie i z uwagą stawiają pierwsze kroki na łanach nieznanych, rozglądają się dokoła, czujniejsi poglądają wprzód, starają się wypatrzeć i wydrzeć tajemnice ciemnościom, co wiszą nad ich drogami, a żaden nie ogląda się wstecz. Poczóży? Za nimi niedostatek zarobku i chleba, za nimi nędza beznadziejnego bytu w osamotnieniu, za nimi gorycz żywota bez pociech i lęk niezabezpieczonego jutra. Nie, oni nie mają poci się cofać, oni są pchani naprzód zdrowym instynktem człowieka, a prowadzeni niemniej zdrowym rozsądkiem wszystkich ludzi praktycznych.

Ale z jakim uczuciem mają nowowystępujących powitać starsi zapaśnicy na arenie społecznej? Ci znają ich dotąd najczęściej... z literatury. Dużo o nich zwłaszcza umieli światu powiedzieć mistrzowie szkoły socjalistycznej. Klasyczny socjalizm niemiecki Marksa i Engelsa historją własnego rozwoju i własnych błędów teoretycznych dostarczył świetnej ilustracji pogładowej do swojej naczel-

nej tezy historjoficznej o materializmie dziejowym. Istotnie, socjalizm w genezie swojej był częściowo wytworem materializmu dziejowego, zmagania się kapitalu i pracy, jakkolwiek niezaprzeczoną jest nadto wpływ na jego teoretyków filozofji Hegla i drugi, już poza granicami świadomości, działający na masy karnych jego zwolenników, wpływ rosnącej w narodzie niemieckim idei wszechogarniającego państwa. Ze tych wszystkich trzech składników swojego poglądu na świat w równej mierze odnaleźć w swoim systemie i uświadomić ich sobie nie umieli socjaliści, z tego ich można rozgrzeszyć, bo niedopatrznie się czegoś nie stanowi winy; że mieli zarozumiałość ogłosić swoją doktrynę materialistyczną za dogmat, i to rzecz ludzka; ale że się sami doktrynie swojej sprzeniewierzyli, gdy wbrew teorii o koniecznej zależności historji od zjawisk ekonomicznych zapragnęli sami robić historję, to już obraża logikę i to się na nich musiało zemścić. Dziś ile głów myślących w obozie socjalistycznym, tyle jest frakcji, a życie idzie swojemi torami, nie oglądając się na żadne doktryny, choćby je miano za dogmaty.

Jednym z dogmatów socjalizmu, tak starym jak Manifest Komunistyczny Marksa, był ten, że w ustroju kapitalistycznym niema miejsca dla drobnego przemysłu. Rzemieślnicy, tz. stan średni, ten spóźniony szczepek śred-

niowiecznego feudalizmu, skazany został przez Marksa bezapelacyjnie na zagładę. Dobiega lat 70 od daty wyroku, i cóż się pokazało? Czy wyrok spełniony? Bynajmniej! Trochę się już samej doktrynie Marksa ma ku schyłkowi, idea współdzielcza wyciąga nad tamtą coraz silniejsze ramiona, a stan średni w cieniu tych ramion rozwija się i męźnieje, robi sam swoją historję, nikogo nie pytając, czy to rzecz konieczna aby on był. W polityce ekonomicznej państw nowożytnych wysuwają się interesy stanu średniego na plan pierwszy. Stan średni ma swoje jutro. U nas szczególnie. Rzemiosła, postawione na należytych poziomach techniki i sztuki, w mieście gubernjalnym, a jednak odległym o 14 wiorst od najbliższej kolei, mają wszelkie widoki powodzenia, powodzenia wprost bezkonkurencyjnego.

Wszelkie przedmioty codziennego użytku powinny być produkowane na miejscu, w ilości i w jakości takiej aby przedstawiały wybór dla wrzystkich, wielkich i małych, mieszczan i wieśniaków; powinny powstać i znaleźć się w stanie kwitnącym spółki kooperatywne krawców, szewców, stolarzy, ślusarzy, koszykarzy i t. d. i t. d. powinno się stać miastem nasze promieniującym ogniskiem drobnego przemysłu, punktem atrakcyjnym dla nadmiaru ludności okolicznych wsi i zascianków, powinna przedewszystkiem istnieć wzorowa szkoła rzemiosła.

Jeżeliby zrzeszeni rękodzielnicy nasi znaleźli dość siły na podjęcie i urzeczywistnienie tak zakrojonego programu pracy społecznej, otworzyliby wprost nową erę w rozwoju zaniedbanego, podupadłego mieszczaństwa

złożyliby trwale podwaliny własnego dobrobytu i ogólnego rozkwitu rodzimej kultury. Jeżeli, na początek zwłaszcza, poprzestaną na szczuplejszym programie wzajemnej samopomocy, obrony swoich interesów i swojego bytu niejako z dnia na dzień, przez założenie choćby tylko kasy przezorności i biura pośrednictwa pracy, to i wtedy także ich stowarzyszenie nie straci cech doniosłego faktu społecznego: skupi zastępy ludzi świeżych, bez przeszłości publicznej i bez grzechów takiej przeszłości, bez piętna zawodów i rozczarowań, piętna, którego mianem — zniechęcenie. Wspólna młoda i praca związkowa, wspólna oświata we własnym ognisku, wspólna rozrywka w rodzimej atmosferze — zapewnią robotnikom większą pewność jutra, wyższy poziom oświaty szlachetniejszy kierunek upodobań i dążeń, a nadewszystko da im poczucie siły i ludzkiej godności. Społeczeństwo powita zaś w uświadomionych robotnikach przemysłowo-handlowych zapowiedź demokratycznego jutra i złączy z ich wystąpieniem krzepiącą nadzieję, że oczekiwany samorząd miejski zastanie szerokie warstwy mieszczaństwa przygotowane doń i wyszkolone, że na ich inteligentnym współdziałaniu bezpiecznie kiedyś zawisnie samorządna przebudowa naszego ustroju gospodarczego od podstaw.

Nie upiora przebrzmiałej przeszłości, jakby Was nazwać chciał przesąd niewczesnych doktrynerów, ale upragnione dziecię przyszłości, dojrzewający owoc społecznego rozwoju witamy w Was, robotnicy!

Ze Wy nie zawiedziecie, ufamy.

E f e s.

## *Eliza Orzeszkowa.*

Dalszy ciąg.

Ukochawszy ponad wszystko wieś i przyrodę litewską, Orzeszkowa nie lubi i nie rozumie wielkiego miasta. Nie pojmuje jego pracy, widzi w nim tylko użycie. Stanowisko, jakie zajmuje wobec miasta i form miejskiego kulturalnego życia, jest typowo rolnicze. Ukazuje się ono jej takim, jakim widzi je rolnik, chwilowo w nim goszczący: jego gorączkowe, natężone życie wydaje się powierzchownym, nie-

szczerem; tragizmów wielkomiejskich nie dostrzega lub nie pojmuje. To też gdy ukazują się Orzeszkowej nowe postacie, nowe wyższe formy bytu, które każde zdrowe społeczeństwo w w niepowstrzymanym swym rozwoju wytwarza w sobie, a które umysł poetycki powinien przeczuwać i wyprzedzać, dostrzega ona to tylko, że są one wyłamywaniem się z pod władzy starych, i odnosi się do nich nieufnie, moralizująco. Kiedy ideały pozytywizmu i hasła pracy organicznej przestają zadawać społeczeństwo, kiedy propaganda kultury rozumu zaczyna wywoływać wśród młodych reakcję uczucia i fantazji,

## Wyniki kwestjonariusza szkolnego.

Przez T. Niklewskiego.

(Dalszy ciąg)

Dział trzeci, higieny ciała i pożywienia, miał na celu rozpoznać: jakie choroby przechodził uczeń i jaki jest stan jego zdrowia obecnie; jaki otrzymuje uczeń posiłek, ile razy dziennie i w jakich godzinach; czy myje uczeń ręce każdorazowo przed i po jedzeniu, czy czyści zęby i jak często, czy płucze usta i jak często, jak myje się rano i wieczorem, jak często się kąpie; jak często zmienia uczeń bieliznę, czy zmienia ubranie po przyjściu ze szkoły; czy nie jest wiadomym rodzicom, że uczeń podlega szkodliwym nałogom (używania tytoniu i napojów wysokowych)?

Odpowiedzi na ankietę ujawniły: że nie przechodziło żadnych chorób 15,1%, chorowało poważniej jeden raz 31,1%, dwa razy 24,4%, trzy razy 18,5%, cztery razy 8,2%, pięć razy 1,9%, 6 razy 0,8% ogólnej ilości uczniów; że największą ilość chorób przechodziła obecna klasa czwarta oddział a (w klasie tej największy procent dzieci inteligencji, przeciętny wiek tej klasy jest stosunkowo niski, wzrost mały, postępy dobre); że najczęściej uczniów chorowało na odrę—aż 169, następnie na szkarlatynę 63, na dyfteryt 36, ospę 30, zapalenie płuc 27, koklusz 20, anginę 17, tyfus 16, świnkę 11, influencję 6, zapalenie oczu, reumatyzm, nerki po 5 i t. d., przy ogólnej ilości przeżytych chorób 470: z pośród uczęszczających do szkoły uczniów obecnie jest chorych 21 na: oczy, anemię, migrenę, reumatyzm, zęby, płuca, nerki. Prowadzone od początku roku przez lekarza szkolnego badania wkrótce uzupełnią powyższe dane, świadczące już dostatecznie o nienormalnym stanie zdrowotności młodzieży szkolnej i dopominające się wielkiej pieczy ze strony rodziców. Sądzimy, dość będzie wskazać na

niebezpieczeństwo chorób ocznych na stancjach, gdzie, o ile wiemy, wszyscy uczniowie myją się z jednej miednicy i t. p.

W sprawie posiłku ankieta dała rezultaty następujące: otrzymuje go trzy razy dziennie 17,4%, cztery razy 70,2%, pięć razy 12,4%; nie jada wcale drugiego śniadania 6,3%, na drugie śniadanie suchą bułkę lub chleb 4,5%; używa owoców 68,0%, w tym tylko latem i jesienią 43%, używa mleka 57,5%, w tym tylko podczas wakacji 8%; pije wodę nieprzegotowaną 48%; o ile wiemy, dorośli Łomżanie wody surowej wcale nie piją, tylko sodową, czując jakoby instynktownie niebezpieczeństwo, jakim grozi używanie wody rzecznej do picia; tym bardziej więc to dawanie świeżej wody dzieciom wydaje się nam dziwnym! pali papierosy 10%, w tym połowa za wiedzą rodziców; używa napojów wysokowych 22%, wszyscy za wiedzą rodziców, przeważnie w święta.

W sprawie higieny ciała kwestjonariusz dał wynik następujący: myje ręce tylko rano 35%, ponadto przed jedzeniem 37%, po jedzeniu 17,5%, wieczorem 10,5%; czyści zęby ogółem tylko 63%, w tym: bardzo rzadko 4%, po jedzeniu 3%, wieczorem 11%, rano 45%; płucze usta ogółem tylko 74%, w tym rano 47,1%, po jedzeniu 22,1%, wieczorem 4,8%, dowodzi to oczywiście wielkiej niekulturalności; myją codziennie twarz i ręce 43,4%, szyję i korpus 56,6%; kąpie się w zimie co 2 tygodnie 23,3%, raz na miesiąc 56,3%, nie kąpie się w zimie wcale 20,4% (!) kąpie się latem często 65,8%, co tydzień 29,2%, nie kąpie się latem wcale 5%, (!); zmienia bieliznę co 2 tygodnie 1,6%, co tydzień 84%, częściej 14,4% z mienia ubranie po przyjściu ze szkoły 32,5%, w tym przeważnie tylko bluzę. Więc niezbędna jest interwencja w szeregu wyżej wymienionych funkcji opieki domowej, ewentualnie zastępujących ją stancji.

(D. c. n.)

pogwałconych w swych prawach, kiedy zaczyna się z dołu wydobywać nowy, dotąd nieznaną ferment, myśl Orzeszkowej staje się niepewną, nie umie ona odróżnić frazesu od prawdy, jest często bardzo niesprawiedliwa. Świadczą o tym jej «Pierwotni», „Widma“ i „Sylwek Cmentarnik“. Nie dziwny się tej nieufności względem słów i uniesień, gdyż ziemia nie rychło się przekonywa. Dopiero gdy kłosem wystrzeli, wie, jakie w nią ziarno rzucono.

Kilka lat upłynęło nim poetka w swej, głębiej, niż wszystkie dotychczasowe, pomyslanej powieści „Nad Niemnem“ uczyniła zwrot na

wewnątrz, nim przywróciła prawa uczuciu, entuzjazmowi, pełnej porywów i uniesień młodości, pozostawionym dotąd w jej twórczości zbyt na uboczu, nim obok kultury rozumu i pracy zaczęła propagować kulturę serca. Gorąca a głęboka uczuciowość kobieca wzięła górę nad rozumem. Dobro społeczeństwa pozostaje i nadal największą troską gorąco miłującej kraj swój obywatelki, lecz widzi je ona teraz w bezwzględnym dążeniu do doskonałości, w wcielaniu najwyższego ideału moralnego, a następnie w zlanu swego „ja“, ożywionego tym dążeniem moralnego doskonalenia się, ze zbiorowością, — w

## Co robić z dziećmi?

[Wskazówki dla małorolnych].

### II.

Wielka jest odpowiedzialność rodziców przed Bogiem i przed własnym sumieniem. Nie każdemu małżeństwu Bóg daje dzieci, ale ci, którzy je mają i chcą na ludzi wyprowadzić, często mawiają tak, że nie sztuka mieć dzieci, ale sztuka wychować. I świętą prawdę mówią. Żeby dobrze wychować dziecko, do tego trzeba mieć i zastanowienia dość, i cierpliwości, i wytrwałości, przyda się i oświata jak największa -- rozumie to każdy ojciec dobrze, ale powiada, że to wszystko na niewiele się przyda ojcu biednemu, bo na dzieci trzeba majątku. Kto ma duży majątek, ten z dziećmi nie ma dużo kłopotu: odda je do szkół, dzieci się wyuczą na mądrych ludzi, podostają posady, urzęda, pożenią się bogato albo dobrze powychodzą za mąż, zakładają se potym fabryki, sklepy, co się komu podoba, i jeszcze im ojciec z własnego majątku przecie ma co zostawić. Ale chłop-chudźina, ale drobny szlachcic na szachownicy, co to z plugiem w pole wyjedzie, ale tylko pół dnia orze, a drugie pół dnia traci na przejazd z jednego stajanka gruntu na na drugie, z czegoż on te dzieci wyżywi, odzieje, za co je będzie kształcił, jakie im da uposażenie?

Pół biedy, jeżeli dziecko jest jedno albo dwa, ale to już zdawna rzecz znana, że Pan Bóg najbardziej upodobał sobie prostaczków i maluczkich, na nich też, na tych najbiedniejszych, najhojniej zwykle zlewa swoje błogosławieństwo. Całego gospodarstwa dajmy na to pół włóki, a dzieci pięcioro. Co z nimi robić? Trzymać w domu wszystkie do pełnoletności i obdzielić gruntem?

miłości czynnej i ofiarnej. «Poza świadomością zmysłów naszych tworzy się w przestrzeni i czasie dzieło jakieś olbrzymie i doskonałe, dla którego potrzebne są jakieś istnienia, cierpienia, umierania, a także -- i może nadewszystko -- nasza doskonałość. Ale ta doskonałość nie mieśc się tylko w pracy, w honorze i w rzucaniu ubogim okruchów z naszego stołu, nam samym niepotrzebnych. Słusznie czy niesłusznie, upatrują ją w oczyszczeniu życia z najdrobniejszych chociażby krzywd ludzkich, miłości dla ziemi i ludzi, posuniętej do ofiar, sprawiających cierpienia chociażby najcięższe.... Co do mnie przynaj-

Wypadnie po 3 morgi na jedno. Podchować i sprzedać na jarmarku Prusakom? Jak taki jarmark wygląda i co o tym myśleć, pisał korespondent z Kolna w № 8. «Wspólnej Pracy», a co tam u Prusaków zarobi i czego się nauczy, pisał «Puszczak» w liście do Redakcji, który był drukowany w № 4, naszego pisma. Nie, bracia gospodarze, tak być dalej nie może. Dziecko, to nie bydlę, żeby je wolno było sprzedawać na jarmarkach. Krew ścina się w żyłach ludziom obcym, kiedy na to patrzą, a Wy nie macie sumienia dla własnych dzieci? Dajecie może składki do rąk duszpasterzy na wykupienie czarnych murzyńskich niewolników, wołacie w pieśni «O Matko Boska, ratuj niewolników», a sami z lekkim sercem rozdane dzieci swoje sprzedajecie wrogom na pastwę, na hańbę, na poniewierkę, czartu na wiekiustą niewolę. Powiedziałem: z lekkim sercem. Możem powiedział nieprawdę, może Wam i ciężko na sercu, że taką krzywdę dzieciom wyrządzacie, ale Wam się zdaje, że niema innej rady. Lecz czy to prawda? Nie myślcie, że ziemia polska jest najbiedniejsza na kuli ziemskiej. Światlejsi gospodarze czytali może albo się i uczyli o Szwajcarii. Kraj to położony w środku największych gór Europy, kawałek ziemi trudno tam znaleźć pod uprawę, a ludność żyje w dostatku, wiecie z czego głównie? Z pasterstwa, z wyrobu serów, i z tego, że gości czyli turystów zwabiają do swojego kraju i piękne góry im pokazują. Powiecie, że u nas gór niema ani pięknych widoków, jeno smetne równiny a piaski. Na to Wam odpowiem rzecz niepodobną do wiary. Ziemia, którą Wy uprawiacie, jest piaszczysta i licha, a ziemia Prusaków jest żyzna, daje utrzymanie niemieckim bogaczom, którym Wy dzieci sprzedajecie, a nie zadajecie sobie pytania, czy to tak było od wieków? Czy Pan Bóg tak sobie umiłował tych bezbożnych Prusaków, że im dał ziemię mlekiem i miod-

niej, usiłowaniem moim najsilniej naprężonym jest to, aby mieć serce jak najczystsze i oddawać usługi jak największe ziemi i ludziom. Zda je mi się, że tym tylko sposobem osiągam cel, dla którego przyszedłem na świat» (mówi Zenon w «Braciach»). Jest to głos idealizmu czynnego, przychodzący do nas z Litwy przez pisma Orzeszkowej, głos pracy i sumienia.

Ten głos sumienia jest nieustannie obecnym w powieściach Orzeszkowej. Stworzyła ona dla społeczeństwa naszego środowisko moralnej mocy. Jest ona poetką *sumienia*. Umie je wyczuć pod skorupą egoizmu, pod nawarst-

dem płynącą, a wierny polski lud od swoich dobrodziejstw odrzucił i na nędzę go skazał po wszystkie czasy? Nie bluźnijcie. Wiatry dmuchały suchym piaskiem nad Sprewą, tam gdzie się dumna stolica Niemiec w dzisiejszych czasach bogactwami pyszni, i tam osiedli przewrotni ale mądrzy Niemcy, którzy si teraz mienią Prusakami i urągają światu. A tu znowu. blisko nas zaraz za Grajewem i Wincentą, szumiały sobie lasy, ale to lasy bez końca, a w lasach mokro, pełno trzęsawisk i jezior, rzekbyś, że tam tylko na to karczować kto zaczynał, żeby się miał gdzie utopić. A dziś? Mieszkają tam znowu cisami syci Prusacy i kiwają palcem na głupich Mazurów, żeby im przyszli kręcić koła u maszyn rolniczych: wolą się posługiwać maszyną i Mazurem, bo im samym się nie chce. a zwierzęcia im szkoda. Widzicie? Niama takiego miejsca na ziemi, gdzieby się człowiek mógł urodzić, a nie mógł żyć i wzbogacać się i rozmnażać.

Trzeba sobie tylko jedno powiedzieć: wystarcza ziemi wszystkim, wystarczyć musi i nam. Jeżeli tak nie jest dotychczas, to się musi zmienić. Prusacy na piaskach zbudowali swe państwo i swój dobrobyt, myśmy na ziemi bogatszej państwo swoje stracili i mamy tylko nędzę. Oni rządili się dobrze, my gospodarzynie źle, i nasi ojcowie gospodarzyli źle. A gospodarz polski, zwłaszcza zaś drobny szlachcic, ma tę przywarę, że za nic nie zmieni sposobu swojej gospodarki, choćby mu kto doradzał najlepiej, bo—powiada—ocięć tak gospodarzył i było dobrze. Że ocięć i tego ojca ojcowie dzielili ziemię w nieskończoność, że zamiast gospodarstwa zaokrąglonego zostawili strzępy pól czyli szachownice, której nigdy nikt nie uprawi porządnie, bo było dobrze? Że ojcowie nie szukali zgody z sąsiadem, żeby się z gruntami pozamieniać, gospo-

darę sobie ułatwić, tylko się wodzili po sądach, tracili, na procesach czas i pieniądze—to było dobrze? Że ojcowie zostawili dzieciom białe piaskowiska, bajora nad każdą rzeczulką, cuchnące jakieś kałuże śród pól i łąk—to dobrze? Że trzecia część niejednego gospodarstwa to same nieużytki, a reszta wyjałowiona, aż litość bierze podróżnego, kiedy tu z innych przyjedzie okolic—to może też dobrze? Nie, źle gospodarzyli ojcowie, źle Was gospodarzyć nauczyli, źle Wasze dzieci będą gospodarzyć, jeżeli się od Was nauczą.

(C. d. n.).

R. Polny.

## Szanujmy stare zabytki!

Często zdarza się, że przy kopaniu rowów, torfowisk, przy regulowaniu rzek i t. p., ludzie znajdują różne zabytki przedhistoryczne, jako to: szkielety, rogi, szczątki broni i naczyń, narzędzia, monety i inne przedmioty. Wykopaliska te posiadają czasem dużą wartość pod względem naukowym. Z nich poznajemy, jak ci nasi przodkowie żyli, jaką mieli broń, narzędzia, jaki uprawiali przemysł i jakim sposobem dawali sobie radę w tych pierwotnych czasach

Z takich przedmiotów i wykopalisk mamy wspaniałe muzea i zbiory w Warszawie, Płocku, Sandomierzu i innych miastach. Dlatego też archeologowie zbierają wszelkie takie zabytki, które dla ludzi nieznanających się na tem nie mają żadnej wartości.

Tymczasem ileż takich zabytków marnuje się wszędzie, dzięki tylko nieświadomości!

Często zdarza się ludziom wykopać jakiś szkielet, kawał żelaza zardzewiałego: ano obejrzą wtedy to

wieniem krzątającego się około drobnych trosk osobistego życia. Nie jest ona jednak psychologiem. Obchodzi ją zawsze nie samo ukształtowanie duszy ludzkiej, jako zagadnienie psychologiczne, lecz tylko pewne, specjalnie określone zagadnienie moralne. Obchodzi ją zwłaszcza ten moment rozdzielenia w życiu człowieka, kiedy specjalny nakaz sumienia przeciwstawia się całemu jego dotychczasowemu życiu, kiedy musi on walczyć ze swoim «ja».

To „ja” w człowieku, to, co jest w nim naturą, co przemawia, jako pociąg i popęd, jest dla Orzeszkowej wrogą, oporną materją, z któ-

rą człowiek walczyć, której się wyrzec powinien. Ale takie wyrzeczenie się swego «ja» nie wyczerpuje sprawy, nie warunkuje jeszcze moralności. Moralność jest to—zgodnie z określeniem Kanta—dążenie do uczynienia z woli naszej, czynu naszego, woli i czynu powszechności. Ale nie dość jest wyrzec się siebie, trzeba z siebie uczynić świadomego współtwórcę i współpracownika powszechnych celów. Nasze «ja» to nie jest tylko oporna bierność, z którą walczyć, którą odrzucać należy, jest to siła, którą sumienie winno zużytkować, opanować i przekształcać. W człowieku bowiem nie-

wszystko i potłuka szpadłami na kawałki. Znajdzie kto w ziemi jaki garnek niekształtny — zaraz być go o kamień, choćby to była stara urna słowiańska. A ileż to starych monet używają żydzi — blacharze do lutowania kotłów, a z łuf starej broni robią zamki do chlewów! A przecież to wszystko mogłoby być w muzeum i przechowywać się na pamiątkę długie lata.

Dobrze byłoby, ażeby każdy, kto znajdzie w ziemi jakiś stary przedmiot, monetę, narzędzie i t. p., starał się przechować u siebie lub zanieść do jakiegoś światłego człowieka, który się zna na takich zabytkach i zasila nimi zbiory naukowe. Zająłoby to czasu niewiele, a przysporzyłoby dużo wiadomości do badań na polu krajoznawstwa i archeologii.

We wsi Mątwy pod Nowogrodem na gruntach niektórych gospodarzy jest miejsce, zwane tutaj «Żalami». Miejsce to jest wzniesione na równinie i niedawno jeszcze posiadało na wierzchu dużo kręgów, ułożonych z wielkich kamieni. Kamienie te, ułożone napewno ręką ludzką, leżały długie wieki, aż nareszcie gospodarze zaczęli je odkopywać i rozsadać prochem do budowy. Pod niektórymi z tych kamieni, jak mówią gospodarze, znaleziono dużo starego żelastwa na podobieństwo noży i dzid. Wszystko to jednak zatracono i dziś nawet na okaz nie można było nic odnaleźć. W miejscach tych napewno były mogiły prasłowiańskie, które zwykle tworzone na wzgórzach między borami, a bory tu napewno były dawniej jak i wogóle nad całą Narwią, która tu przepływa. Kamienie te w niektórych miejscach nie są jeszcze poruszane, ale i te spotka ten sam los, co inne. Czyby nie warto było zrobić tu jakich poszukiwań? Włościanie tutejsi nie są o tyle uświadomieni, ażeby zrozumieć doniosłość tych pamiątek, cel więc praktyczny był dla nich pierwszym. A szkoda byłoby tych

pamiątek, tych naocznych świadków przeszłości, która już nigdy nie wróci...

Przypisek: Rozkopane wzgórze od strony Nowogrodu znajduje się przeważnie na gruncie gospodarza z Mątwy, Kisiela, miejsce zaś nieporuszone od strony Kupisk — na gruncie Feliksa Florczyka, do nich więc można się zwrócić po bliższe informacje.

A. Chętnik.

## Płyn dalej!..

*Był zachód słońca.*

*Fale wód czerwonym barwią się promieniem,  
a łódź ma płynię, płynię w dal . . .*

*Miarowe słychać pluski fal,  
promienie słońca pośród wód kołyszają się ze drżeniem.*

*Dokola cisza.*

*Przeświał wód ben niknie gdzieś w oddali,  
słoneczna tarcza ginie wciadź,  
ostatni blask rzucając fali.*

*A łódź ma płynię, płynię w dal  
ku tej czerwonej słońca tarczy:  
czy zdążę, czy dojadę tam,  
czy sił do pracy starczy? . . .*

*Już zaszło słońce.*

*Zorakło sił i smutna noc nadchodzi  
i dzwony mnie ogarnia lęk . . .  
już księżyc blade wschodzi.*

*Lecz jutro, jutro będzie świt!  
wypocznij, nabierz męstwa  
i z wiarą znówu wiosła chwyc,  
płyn dalej — po zwycięstwa.*

J. C.

ma nic, coby nie było materiałem moralności. Wyrzekając się swego «ja», ubożymy swego ducha, gdy tymczasem przez walkę sumienia z naszą naturą powinien się dokonywać przyrost sumienia, powinien duch nasz wzrastać, wzbogacać się. To przeciwstawienie sumienia człowieka jego naturze, o które idzie Orzeszkowej w jej powieściach, można jeszcze inaczej sformułować: jest to przeciwstawienie pomiędzy czynem a użyciem. Nic nie powinno istnieć w nas, jako użycie, wszystko, jako czyn. Lecz czy wszystko, co daje rozkosz, jest już użyciem? Czyż nieraz nie trzeba się oddać cał-

kiem chwili, by żyć dla przyszłości? Czy życie, jako obecność, jako rozkosz i szczęście posiadania, nie ma żadnej wartości? Orzeszkowa nie kocha życia naiwnie i bez zastrzeżeń. Ona zawsze i przedewszystkim stawia mu żądania. Nie umie oddać się chwili i zapomnieć. A jednak kocha ona człowieka. Wielbi go ona za to, że głos sumienia w duszy jego się rozlega. Jest w jej twórczości powaga religijna, jaką musi przejmować wewnątrz puszczy litewskich.

(D. c. n.).

Synergates

## Kongres Polski w Waszyngtonie.

«Zgoda» i «Patryota», pisma amerykańskie, podają w numerach pamiątkowych szczegółowe relacje o przebiegu uroczystości Waszyngtońskich.

Dnia 11 maja w Waszyngtonie, stolicy Stanów Zjednoczonych, odbyło się odsłonięcie pomników Kazimierza Pułaskiego i Tadeusza Kościuszki. Urządzeniem uroczystości zajął się sam rząd Stanów Zjednoczonych, a głównym mistrzem ceremonii był minister wojny. Przy pomnikach w liczbie innych przemawiał prezydent Taft, podnosząc zasługi bohaterów polskich w walce o niepodległość Ameryki. Na zakończenie odczytano list Sienkiewicza i telegram byłego Prezydenta Stanów Roosevelta.

Nazajutrz, dnia 12 maja, rozpoczął swe obrady Pierwszy Kongres Narodowy Polski, w którym wzięło udział przeszło 1000 osób, w tym 236 osób zaopatrzonych w mandaty od Towarzystw i organizacji polskich w Stanach Zjednoczonych i 22 delegatów z Europy. Od udziału w Kongresie usunęły się żywioty klerykalne z powodu wyłączenia z programu spraw wyznaniowych. Z Warszawy, jak widać ze sprawozdań, uczestniczyli w Kongresie p.p.: Suligowski, Pułaski, Kułakowski, Osowicz, Jankowski i Ochimowski.

Stosownie do programu Kongresu pierwszy dzień poświęcono zaznajomieniu świata amerykańskiego z przeszłością, teraźniejszością i poniekąd przyszłością Polski, następnie dwa dni poświęcono pracom w sekcjach: politycznej, oświatowej i emigracyjnej.

W sekcji politycznej obrady były bardzo burzliwe. Szczególnie spotkał się z gorącą opozycją delegatów z Europy wniosek p. Władysława Studnickiego, o tym, że naród polski ma prawo do samostannego bytu narodowego i że jego obowiązkiem jest dążyć do niepodległości politycznej.

W sprawach oświatowych Kongres uznaje, że społeczeństwo polskie winno poczytywać za najważniejsze swoje zadanie wychowywanie młodzieży pod względem moralnym i fizycznym w szkole, wykluczającej wszelkie wpływy partyjne i klerykalne. Aby uwiecznić pamięć 1-go Kongresu Polskiego zaprojektowano założenie uniwersytetu polskiego w Stanach Zjednoczonych. Uczelnia taka, wolna od wpływów ubocznych, mogła by stać się dla Polski całej przybytkiem i ogniskiem prawdziwej wiedzy, kultury i cywilizacji.

W sprawach ekonomiczno-emigracyjnych Kongres wzywa całe społeczeństwo polskie do popierania akcji opieki nad emigrantami, prowadzonej w kierunku zabezpieczenia naszych interesów narodowych, oraz obrony emigrantów przed wyzyskiem.

Pozatym zapadły uchwały, zalecające: a) czasopismom polskim usunięcie ze szpalt swoich ogłoszeń o t. z. instytucjach medycznych i patentowanych lekarstwach i b) wszystkim polskim organizacjom aby z całą energią

występowały przeciw pijaństwu w polskich klubach, na zebraniach i zabawach.

Wydana również została odezwa do rodaków w starej Polsce następującej treści: «Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie zwraca się do wszystkich rodaków, zamieszkałych w dzielnicach, wchodzących w skład dawnej Rzeczypospolitej polskiej, z zaleceniem, ażeby posiadaną ziemię, znajdującą się jak dotąd w rękach polskich, nie sprzedawali ludziom innej narodowości, a tym samym nie dopuszczali, by ziemia polska przechodziła w obce ręce».

Wreszcie Kongres poleca delegatom Związku Narodowego Polskiego na Obchód Grunwaldzki w Krakowie aby przy sposobności porozumieli się z przedstawicielami trzech dzielnic polskich co do daty i miejsca Drugiego Kongresu Polskiego.

## GŁOSY WOLNE.

W kwestji uposażenia nauczycieli ludowych i współdziałania gminy ze szkołą.

Powszechnie wiadomo, że nauczyciel uposażony jest aż nazbyt skromnie. Od licha płatnego nauczyciela nie można się spodziewać i wymagać produkcyjnej pracy dla dobra szkoły. Ten zawsze głodny wychowawca przyszłych pokoleń nie może się oddać całą duszą swemu zawodowi, bo troska o jutro, o czarny kawałek chleba, o swą egzystencję zmusza go chwycić się innych środków zabezpieczenia swego bytu, co naturalnie musi z konieczności odbić się ujemnie na tej szkole, której powinien być duszą. Społeczeństwo nasze pod tym względem ma dziwne wyobrażenia. Mówi się o tych wielkich zadaniach szkoły, o jej brakach, ba, nawet na plan pierwszy wysuwana jest sprawa należytego jej uposażenia. Rozbrzmiewają te głosy tak sympatycznie od lat kilku. Kiedy się jednak zastanowimy nad tym, co przez tych kilka lat zrobiono dla tej szkoły, to ze zdumieniem zobaczymy, że w tej lub owej gminie wyłonił się projekt zmniejszenia pensji nauczyciela, albo utworzenia dwóch szkół z funduszu jednej istniejącej i t. p. piękne projekty, zmierzające ku lepszemu. Jesteśmy w jakimś zaczarowanym kole, z którego wybrnięcie przedstawia nielada trudności.

Nauczyciel w szkole gminnej i wiejskiej za swoją pracę otrzymuje dziś 250 rubli rocznie. Do roku zeszłego otrzymywał w szkole gminnej rb. 250, w wiejskiej zaś tylko rb. 200. W roku dopiero zeszłym dyrekcja naukowa pensję nauczycieli wiejskich podwyższyła o rb. 50. Ma oprócz tego ten nauczyciel jako dodatek do swej pensji owe tak zwane ogrody szkolne, które niekiedy odległe są od szkoły o 2—3 wiorsty. Zaznaczyć jednak tu trzeba, że norma 6-cio morgowa tych ogrodów, jak to było powiedziane w № 6 «Wspólnej Pracy», jest nieścista. Na palcach u ręki można policzyć te szkoły, które mają ogrody 6 cio morgowe. Wiele bar-

dzo szkół ogrodów żadnych zupełnie nie posiada, a przy tych, które mają, ilość ziemi waha się od połowy do 3 morgów. Zaznaczyć tu jednak wypada, że niektóre szkoły mają sadki, składające się z kilkunastu szczepów, przeważnie młodych. Sadki te są najczęściej nieoparkanione, wskutek czego wszelkie dwunożne i czworonożne twory mają tu zawsze wstęp wolny.

Jaką realną wartość przedstawiają dla nauczyciela te ogrody i sady szkolne? Stwierdzić trzeba, że są oczywiście małą pomocą nauczycielowi, ale jednak nie poprawiają jego bytu. Kiedy weźmiemy na uwagę częste przenoszenie się nauczyciela z jednego miejsca na drugie, nierówne zamiłowanie do gospodarstwa, brak środków nakładu, niepewność wyzyskania tego nakładu wskutek możliwej translokacji, to przekonamy się, że ogród ten zysków dać nie może. Jeżeli teraz policzymy uprawę, nasienie, to wyjąłoby ten ogród najczęściej nas zawieźć. Osiąga się tu jedną przyjemność tylko, że nauczyciel ma swoje warzywo i ziemniaki, czego kupować już nie potrzebuje.

Polepszenie bytu nauczyciela przez nadanie mu większej ilości ziemi i zakładanie dochodowych sadów, jak to projektuje się w № 6 „Wspólnej Pracy”, byłoby wielce nienormalnym. Z nauczyciela zrobiłby się wtedy zawołany gospodarz, ogrodnik, który pamiętałby o swoich koniach i pszenicy w polu, ale nie o szkole. Szkoła zeszlaby wtedy na plan drugi. Musimy pamiętać, że największym obowiązkiem nauczyciela jest jego szkoła. On musi być uposazony tak, żeby troska o byt daleką była od niego, on całą swoją duszą musi być oddany szkole, tylko o niej pamiętać, a wtedy dopiero może wypełnić swój wielki obowiązek.

Żeby wzbudzić w dzieciach zamiłowanie do zakładania sadków przy swoich chatach, nauczyć je pielęgnować drzewka owocowe, pożądanym, a nawet koniecznym jest, żeby każda szkoła bez wyjątku posiadała ogródek i sadek, utrzymywany we wzorowym porządku, oparkaniony należycie. Przy nim powinna być szkółka drzew owocowych i pasieka. Dzieci pod kierunkiem nauczyciela powinny uczyć się pielęgnować drzewka, a w krótkim czasie zniknie ponury charakter naszych wiosek, pozbawionych dziś sadów, z których gdzieindziej osiągać dość znaczne dochody i które dają tyle przyjemności.

Nadzór ogólny nad szkołami ludowymi należy do dyrekcji naukowej. Poza tą władzą gminy nasze mają prawo, na zasadzie ustawy o szkołach początkowych, wybierać dla każdej szkoły, albo kilku będących w gminie, osobnego opiekuna, który ma dość rozległe prawa gospodarcze i obowiązek czuwania nad ogólnym porządkiem. Wybranego przez zebranie gminne opiekuna zatwierdza naczelnik dyrekcji naukowej. Z przyszługującego prawa gminy nasze albo wcale nie korzystają,

albo też powołują na to stanowisko ludzi nieodpowiednich. Tymczasem taki opiekun szkoły, jeżeli to będzie człowiek inteligentny, bardzo wiele może przyczynić się do uzdrowienia nienormalnych warunków. Gminy powinny obowiązkowo korzystać z tego prawa, powoływać na opiekunów szkolnych ludzi inteligentnych, gorąco oddanych sprawie szkolnictwa, a przypuszczam, że w każdej gminie człowiek taki się znajdzie. Opiekun taki byłby ową spójnią między szkołą a gminą. Tak współdziałając razem, niejedno zło możnaby usunąć.

Na zakończenie zwrócę się do Sz. Kolegów nauczycieli ludowych, aby korzystając z gościnnych łamów „Wspólnej Pracy”, zechcieli zabierać głos w sprawie tej, której, że tak powiem, jesteśmy rzecznikami, która nas najwięcej obchodzi, która nas boli i za którą jesteśmy odpowiedzialni przed społeczeństwem

Nauczyciel ludowy.

## KRONIKA.

### Z Ł o m ą y.

**Przyjazd J. Ekscelencji biskupa sejneńskiego, ks. Antoniego Karasia.** W nadchodzący poniedziałek, d. 13 b. m., o godz. 3 po poł. przybędzie do miasta naszego nowomianowany biskup sejneński J. E. ks. Antoni Karaś.

J. E. pociągiem dziennym przybywa z Warszawy, gdzie po przyjeździe z Żytomierza bawi od zeszłego czwartku.

Na spotkanie ks. biskupa wyjechał do Warszawy proboszcz nasz, ks. W. Błażewicz, w mieście zaś czynią się przygotowania na przyjęcie Dostojnego Pasterza. Spotkanie nastąpi na krańcu miasta przy szosie Zambrrowskiej około figury św. Mikłaja, gdzie ma być urządzona brama tryumfalna.

W spotkaniu tym wezmą udział instytucje i szkoły polskie.

Ks. biskup Karaś zabawi w mieście naszym przez dwa tygodnie i następnie uda się na uroczysty ingres do Sejn.

**Z Towarzystwa Wioślarskiego.** We Wtorek dnia 7 b. m. odbyła się wycieczka łodziami do Krzewa, oddalonego o 18 wiorst od Łomży. W wycieczce wzięły udział 3 łodzie, a mianowicie 2 półbaki i hamburka. Kierownikami wycieczki byli p.p. Jerzy Górski i Bolesław Ciemiński. Wyjazd nastąpił o godz. 2 i pół po południu. Po trzygodzinnej jeździe, pomimo burzy i nieprzychylnego wiatru, dobito do celu podróży. Po wylądowaniu, zmoczeni do nitki wycieczkowicze, znaleźli serdeczne przyjęcie u gospodarza wsi Krzewa p. Moraczewskiego. W powrotnej drodze sprzyjała wioślarzom piękna, pogodna i widna noc księżycowa. Powrót nastąpił o godzinie 10 i pół wieczorem.

Dnia 18 b. m., o godzinie 4 po południu projektuje się wycieczka do Ostrołęki.



**Z tearu.** Bawiła w Łomży p. Przybyłko Potocka, dając dwa przedstawienia: w sobotę «Żabusię» Zapolskiej i w niedzielę «Wianek mirtowy» Żuławskiego.

«Żabusia» to sztuka, mająca wiele wad, ale panuje w niej życie, nie pozwoli ani na chwilę nudzić się widzom, co dowodzi, że napisana z talentem. Sprawia wrażenie, że głupota daje wiele spokoju i szczęścia, a tylko głębsze zastanowienie się każe zrozumieć, że autorka chciała wykazać całą dramatyczność życia, jaką powoduje głupota. Wesoła, wечно śmiejąca się, trzepocząca radośnie «Żabusia», to bezgranicznie głupia kobieta, która nie potrafi odczuć ani cudzego cierpienia, ani własnego zepsucia. Przekonaną jest o swej dobroci—bo przecież nie chce nikomu nic złego zrobić, przekonana jest, że utrzymanie ładu, porządku w gospodarstwie, dbałość o zaspokojenie zwierzęcych potrzeb swego męża i dziecka wystarczą, by być uważaną za wzór matek i żon. Tak pojmuje ona życie rodzinne—nawet życie wogóle.

Ma pragnienia pospolite, blahe, liche—ma kochanków, zdradza męża dla zabawki, nie zdając sobie sprawy, że go tem krzywdzi. Ma tylko pod wpływem wyrzutów męża i jego siostry niejasne przeczucie, że nie jest w porządku, ale ucałowanie męża z wykrzykiem «kocham Cię Raku» uspokaja jej sumienie zupełnie.

Rolę swoją p. Przybyłko Potocka zagrała bardzo dobrze. Z wielką siłą, szczerością, artyzmem były oddane sceny dramatyczne—rozpac matki której odebrać chciano dziecko wyczuta była świetnie.

P. Leśniewski stworzył bardzo udatny typ głupiego, ale poczciwego męża „Żabusia“.

Reszta ról zagrana była słabo.

„Mirtowy Wianek“ pociąga widza nie tyle treścią, ile psychologią osób, biorących w tej sztuce udział (Janka, Władysław, Edward). Bohaterowie tego dramatu przeżywają straszną wewnętrzną mękę skutkiem tragicznych powikłań—przez to role ich są nadzwyczaj trudne do odtworzenia. Rola Janki wymaga wielkiego wniknięcia w psychologję kobiety tego typu, jaki chciał stworzyć Żuławski. Natura bogata, bujna, wrażliwa chwilami, przesubtelizowana, chwilami żywiołowa, była zrozumiana i odegrana przez p. Przybyłko doskonale.

Artystka jednak «grała», a szczerą i prawdziwą była tylko w momentach silnie dramatycznych, w chwilach szału, w gwałtownych wybuchach miłości żywiołowej lub rozbudzonych namiętności.

P. Orłowski w roli Władysława grał inteligentnie i bardzo szczerze—nakazywał widzowi razem z sobą przeżywać swoje wewnętrzne męki i rozpacz i mieć wielki szacunek dla jego szlachetności i męskiej uczciwości.

P. Leśniewski z roli Edwarda wywiązał się dobrze.

**Z męskiej szkoły handlowej.** W dniu 3 b. m., jak już powiadomiliśmy czytelnika, odbyło się uzupełniające ogólne zebranie założycieli i ofiarodawców męskiej szkoły handlowej, zwołane dla dokonania wyborów na członków Rady opiekuńczej na następne czterolecie (1919/11 1913/14 r. r).

Zebranie zagał i przewodniczył mu p. E. Cabert, zaprosiwszy na sekretarza p. S. Kurejusza. Uczestniczyło 34 osób.

Przed przystąpieniem do wyborów p. K. Antosiewicz, zażądawszy głosu w sprawie formalnej, oświadczył zebranym, iż w organizacji ogólnych zebrań założycieli i ofiarodawców szkoły handlowej spostrzega niedokładności, które w pewnej mierze są przyczyną słabego zainteresowania się ogółu tutejszego sprawą szkolną, co się jaskrawo wyraża w tak nielicznym za każdym razem udziale uczestników na zebraniach ogólnych.

Mówca przypomina o zapadłej na jednym z posiedzeń organizacyjnych uchwalę, że na zebraniach ogólnych prawo głosu miało przysługiwać tylko tym, którzy na rzecz szkoły złożyli niemniej, jak 25 rb., i w postanowieniu takim, dość rozpowszechnionem wśród ogółu tutejszego i nie skasowanem dotychczas, upatruje tę złą przedewszystkiem stronę, że wiele osób, szczerze interesujących się szkołą i składających mniejszą ofiarę, nie może zdecydować się na udział swój w zebraniach właśnie dla przytoczonego powodu, pomimo otrzymywanych nawet zaproszeń.

Następnie oświadcza, iż wedle jego zdania, prawo uczestniczenia i prawo głosu na ogólnych zebraniach winno przysługiwać także i rodzicom kształcącej się w szkole młodzieży, a wychodzi z tego założenia, że, ponieważ zarząd szkolny od dłuższego już czasu nie urządził tak zw. posiedzeń rodzicielskich, na których rodzice mogliby wespół z zarządem szkolnym rozstrząsać obojętne ich sprawy szkolne,—niechże więc, zdaniem p. A., ten jedyny akt publiczny w życiu szkolnym, będzie dla nich jawnym i dostępnym, a to dla podtrzymania związku ze szkołą.

W konkluzji składa wniosek o udzielenie prawa głosu na zebraniach ogólnych wszystkim, którzy są ofiarodawcami szkoły bez względu na sumę złożonej ofiary oraz rodzicom kształcącej się w szkole młodzieży.

W odpowiedzi wice-prezes Rady opiekuńczej pan E. Cabert oświadczył, iż imienne zaproszenia na zebrania ogólne, pomimo przytoczonej uchwały, rozsyłane są wszystkim założycielom i ofiarodawcom szkoły, co się zaś tyczy żądania, by na zebrania takie byli zapraszani rodzice uczącej się w szkole młodzieży, to zdaniem wice-prezesa Rady, nie odpowiada ono celowi, gdyż rodzice w sprawach szkolnych mają możliwość porozumiewania się z zarządem szkolnym na zebraniach rodzicielskich i że, w końcu, sprawa zwolywania tych zebrań z początkiem przyszłego roku szkolnego jest już przesądzona w znaczeniu twierdzącem.

Po tem oświadczeniu p. A. cofnął część wniosku co

do udziału rodziców na zebraniach ogólnych, żądał natomiast, by odbywające się ogólne zebrania przez odpowiednią uchwałę poleciło nowej Radzie opiekuńczej powołać do życia na nowo zebrania rodzicielskie; poddawszy następnie krytyce bezplanowość zebrań dawniejszych w roku 1907-8 żądał, by zarząd szkolny, do którego należy kierownictwo temi zebraniem, postarał się o zakreślenie programu i ciągłości zebrań takich na przyszłość. Żądanie to było poparte i przyjęte jednomyślnie przez zebranych.

Następnie po długiej i ożywionej dyskusji, w której udział przyjęli pp.: E. Cabert, A. Chrystowski, K. Alchimowicz, J. Jabłoński i inni, postanowiono na wniosek, sformułowany przez pana A. Chrystowskiego, że prawo uczestniczenia i zabierania głosu na ogólnych zebraniach mają: 1) osoby, które kiedykolwiek złożyły jednorazowo na rzecz szkoły niemniej, jak rb. 100 i 2) osoby, które w danym roku szkolnym złożyły na rzecz tejże szkoły jakąkolwiek bądź ofiarę pieniężną.

W końcu dokonano wyborów. Rezultat podaliśmy w poprzednim numerze pisma.

**Pałaca sprawa.** W № 9 pisma umieściliśmy list do redakcji, w którym autor najsluszniej czyni uwagę o potrzebie przeniesienia znajdujących się na Narwi łazienek w miejsce bardziej odpowiednie, ponieważ to, gdzie łazienki znajdują się obecnie, ze względu na sąsiadujący z nimi ściek kardynalny, jest nad wszelki wyraz niefortunnie obrane i wprost zagraża zdrowotności publicznej.

Obecnie w tym względzie otrzymaliśmy jeszcze parę głosów i z uwagi na panujące upały, jak również na większą frekwencję kąpiących się osób, ponawiamy żądanie przeniesienia łazienek w miejsce bardziej odpowiednie. Jeżeli nie chce uczynić tego właściciel łazienek, znajdujący się po za konkurencją, to oświadczamy się za interwencją władz odpowiednich, byleby tej pałacowej sprawie stało się zadość.

Drugim punktem spornym jest uregulowanie opłaty za kąpiel. Opłatę po 12 groszy za kąpiel w t. z. omnibusie uznajemy za zbyt wygórowaną i niedostępną dla szerszej publiczności, co się zaś tyczy opłaty za oddzielne numery, to, ile sami zauważyliśmy, przedsiębiorca kieruje się dowolnym wyznaczaniem cen i, rzecz prosta, na szkodę publiczności. Tak np. numer kosztuje od 15 do 20 k. (cena grubo wyciągnięta), o ile jednak z takiego numeru chce korzystać dwoje osób, to przedsiębiorca żąda albo podwójnej opłaty lub w drodze łaski pewnej dopłaty pomimo, iż ilość zajmujących numer osób nie wpływa bynajmniej na czas zajęcia numeru.

Tak być nie może. Pożądane jest, by odpowiednia władza ustanowiła takse i by taksa ta wisiała na widocznym dla wszystkich miejscu.

### Z o k o l i c.

**Pożary.** Dnia 2. Czerwca w nocy wynikł z przyczyny niewykrytej pożar we wsi Zambrzyce-Plewki

gminy Chlebotki, powiatu Łomżyńskiego. Spłonęły zabudowania czterech gospodarzy. Straty obliczają na 2500 rb.

Dnia 4. Czerwca w południe we wsi Wyrzyki gminy Drozdowo spłonęły doszczętnie od uderzenia piorunu zabudowania trzech gospodarzy. Straty wynoszą 4000 rb.

W dniu 8 b. m., o godz. 11 wieczorem wynikł pożar w dobrach donacyjnych Mały-Płock, pow. kolneńskiego.

Ogień strawił pięć zabudowań dworskich wraz z krestencją i narzędziami rolniczymi. Spaliły się trzy krowy, których nie zdołano w porę wyprowadzić.

**Kradzież.** Otrzymujemy ze źródeł urzędowych wiadomość, że na p. lu wsi Lady-Borowe zatrzymano: klacz gniadą, 2 letnią, wartości około 80 rb. i konia maści derezowatej, 2 lat, wartości około 30 rb. Koń i klacz, do chwili zgłoszenia się właściciela, oddano na przechowanie gospodarzowi wsi Lady-Borowe, Ambrożemu Szlesińskiemu.

### W y b o r y.

Z okolic Łonży).

Na wyborach wielkie żniwo

W biednej polskiej gminie:

Całą strugą wódka, piwo

Po gąrdzielach płynie.

Jedzą, piją — „wódkę smalą”,

Popuszczając pasa,

I większością głosów pałą:

„Niech żyje kiełbasa”!

Aż chłop jakiś rzekł do tłumu:

«Czart nas za nos wodzi;

Ludzie! czyście bez rozumu?

— Kopa snopek rodzi!»

Ale Judasz zgromił chłopka:

— «Któż się z diabłem kłóci!

— Tylko poproś, to ze snopka

Furę Ci namłóci».

Szydło z worka nie wylizie,

Przyświadczyli chłopci, —

Kiedy waści robak gryzie.

To niech go zakropi.

I na protest z racyi wódki

Głośno zagwizdali,

A gdy rozum stał się krótki,

— Sędzię obrali.

O narodzie, poco głosy

Sprzedajesz za wódkę?

— Pomnij na swe przyszłe losy:

Zamkną pysk na kłódkę.

Jan Śláz.

Zwracamy się do Szanownych prenumeratorów z uprzejmą prośbą o nadsyłanie przedpłaty na następny III kwartał.

Nadmieniamy, że dotychczasowa prenumerata nie pokrywa kosztów wydawnictwa i że wobec tego od 1 lipca r. b. doliczać będziemy za przesyłkę i odnośnienie pisma do domów po kop. 25 kwartalnie.

## LISTY DO REDAKCJI.

### Z Ł o m ą z y.

W numerze 9 „Wspólnej Pracy”, w artykule o porządkach miasta, pani S. w niektórych słowach minęła się z prawdą, bo że stróża domów są wyrobnikami i mieszczą się po większej części w piwnicach to racja, lecz a ty który rzemieślnik przyjmował obowiązki stróża domowego to się jeszcze nie praktykuje. Czyby p. S. nie chciała by nam wskazać takiego osobnika, który zaniedbuje swoje rzemiosło dla zarobku zamiatania ulic, a postaramy się wspólnymi rzemieślniczymi siłami temu zapobiedz. O biedni prowincjonalni rzemieślnicy, jak nisko stoicie w oczach pani S.!

W dalszym ciągu pani S. wspomina o postanowieniach obowiązujących, i bardzo słusznie; lecz mojem zdaniem też same postanowienia obowiązujące mogłyby się zastosować nie tylko do samego zamiatania i t. p., lecz i do trzepania dywanów na balkonach o każdej porze dnia, oraz wyrzucania odpadków i śmieci przez okna na ulice. W większych miastach odbywa się ta czynność na podwórzu i we wskazanych godzinach, ale tam i lokatorzy więcej przestrzegają tego porządku. Czyby się i u nas nie dało temu zaradzić?

L. W.

Dopisek Red. Odzywa się bierny, zazwyczaj milczący nasz rzemieślnik. Z przyjemnością głos ten notujemy i podkreślamy drugą część listu, dotyczącą trzepania dywanów na balkonach i wyrzucania śmieci na ulicę. Co do uwagi o stróżach,—zrobił ją nasz współpracownik, pragnąc wykazać przyczynę, dlaczego zamiatanie ulic odbywało się wieczorem, a nie rano. Stając w obronie pracownika—stróża, nie przypuszczał że spotka się z zarzutem ze strony pracownika—rzemieślnika. Praca uczciwa nikogo nie hańbi, a więc i zamiatanie ulic nie powinno, zdaniem naszym, uwłaczać godności rzemieślnika. Nie wątpimy, że i p. L. W. jest takiego zdania i że chodzi mu zapewne o to, aby rzemieślnik nasz czas swój produkcyjniej użytkował, pozostawiając oczyszczanie ulic niefachowcom. Jeżeli p. L. W. istotnie pragnie dopomoc swoim kolegom—rzemieślnikom zmuszonym po za pracę zawodową spełniać obowiązki stróżów, to łatwo ich odnajdzie. Aby nie posądzono nas o nieścisłość przytaczamy kilka adresów: w domu sukcesorów Chodźko—stróż malarz, w domu Słomcewicz przy placu Cerkiewnym—szewc, w domu Brzozy przy ulicy Wasilewskiej—stolarz, w domu Bidermana przy ulicy Krótkiej—szewc, w domu Judki—kowała przy ulicy Zielonej—malarz, w domu Kraszewskiego przy ulicy Wiejskiej—malarz.

### Z P u ł t u s k a.

W niedzielę 29 z. m. odbył się w miejscowym teatrze walcór Szopenowski, urządzony staraniem ks. Flaczyńskiego i panny Obryckiej.

Po uwieńczeniu przy dźwiękach fujarki na wspańiale udekorowanej scenie biustu mistrza tonów, ks. Flaczyński wypowiedział odczyt o Szopenie.

Wszystko, co powiedział prelegent, były to rzeczy znane, ale obleczone w tak ładną formę i wypowiedziane

ne z takim zapalen, że mogły zająć najgłębszego znawcę Szopena.

Część koncertową rozpoczęł pan Sandecki [fortepian] polonezem A-dur, mazurkiem A-moll, wykonanym może nie zbyt subtelnie, ale bardzo oryginalnie; oprócz tych utworów pan Sandecki dał Etiudę C-moll, nokturn f-moll, preludium A-moll i balladę A-dur. Wogóle pan S. grą swoją zrobił nam ogromną niespodziankę: niewiele osób wiedziało, że zdolny budowniczy jest zarazem również zdolnym wykonawcą Szopena. Śpiewy wykonał p. a Zaord-Zahorowska i p. Przesmycki.

Podobno chryпка i nieszczególna akustyka utrudniała śpiewacze wykonanie pięknej «Pieśni Litewskiej» i «Życzenia»—za to pana Przesmyckiego nie chciano puścić z estrady po wykonaniu „Precz z moich oczu”, musiał więc bisować bez końca. Czarował nas grą swą na skrzypcach p. Koening, wykonaniem nokturnu D-dur i Es-dur.

Między śpiewem p. Zaord Zahorowskiej, a śpiewem pana Przesmyckiego pan Kowalewski deklamował «Dzwony» przy akompanjamentie p. Sandeckiego. Innym artystom akompanjowała panna Ostrzyńska.

O ile pod względem artystycznym koncert udał się bardzo pomyślnie, o tyle rezultat kasowy wiele pozostawiał do życzenia: dochód zaledwie wystarczył na opłacenie artystów z Warszawy, wynajęcie sali i inne drobne wydatki, ochronka miejscowa, na rzecz której koncert był urządzony, nic nie otrzymała; wina to publiczności miejscowej, która chętniej zwykle uczęszcza na przedstawienia amatorskie, niż koncerty, i szlachty okolicznej, niechętnie łączącej się z miastem. A warto byłoby. Szkoda naprzykład, że panie ze wsi, zrzeszone «w kółko ziemianek» dla wspólnej pracy, nie zachęcą do tej pracy kobiet z miasta. Wspólnymi siłami dałoby się więcej zrobić. Ale niestety u nas, między wsią a miastem stoi dotąd tradycyjny mur chiński.

K.

Wszystkim, którzy przyjęli udział w pogrzebie ś. p. męża mego, Jana Gierwatowskiego, a szczególnie Szanownemu Duchowieństwu, Przyjaciołom, Kolegom i znajomym składają serdeczne Bóg zapłać  
Żona i dzieci.

Zakład naukowy II klasy żeński w Łomży

Domicelli Niemirowskiej

zawiadamia Sz. Rodziców i Opiekunów, iż zapis nowowstępujących uczenie trwać będzie od 15 do 30 czerwca od g. 9 do 12; po wakacjach zaś od 15 do 20 sierpnia w tych samych godzinach.

## Szkoła Handlowa Żeńska

z rokiem szkolnym 1910 (11) przyjmuje kandydatki, chcące się przygotować do egzaminu na świadectwo wyższej nauczycielki. Zapis codziennie do 15 czerwca.

## Prywatna 7 klasowa Szkoła Handlowa męska

W Ł O M Ź Y.

Egzaminy wstępne odbędą się dn. 13, 14 i 15 czerwca. Kandydaci do klas wyższych, od piątej począwszy, muszą składać egzaminy piśmienne razem z uczniami Szkoły.

Otworzenie klasy wstępnej zależnym będzie od ilości kandydatów.

W razie dostatecznej ilości kandydatów Szkoła uzyska pozwolenie na wprowadzenie oddziału z dodatkowymi przedmiotami uprawy roślin i hodowli zwierząt, stosownie do § 7 ustawy Szkoły.

Podania przyjmuje Dyrektor Szkoły.

## 50 rub. tygodniowo

może uczciwie i łatwo zarobić każda dzielna osoba, też jako poboczne zajęcie. Wszystkie niezbędne szczegóły darmo i franco, a więc absolutnie bez ryzyka. Oferty L. i E. Metzli i S-ka, Warszawa, Marszałkowska 130. Sub «Oddz. 8».

W końcu czerwca roku bieżącego w Pradze Czeskiej, staraniem Związku Młodzieży Polsko-Słowiańskiej, wyjdzie książka pod tytułem:

## „Przyjść musi Nowy Grunwald”.

Książka ta będzie odzwierciedleniem obecnej chwili w Słowiańszczyźnie pod względem kulturalnym i ekonomicznym

Dane statystyczne o każdym narodzie będą drukowane we wszystkich językach słowiańskich (o Polakach po polsku, Rosjanach — rosyjsku i t. d).

Gena książki „PRZYJŚĆ MUSI NOWY GRUNWALD” wynosi **1 r. b. 35 k. p.**

Część dochodu przeznaczona się na „Dar Grunwaldzki”.

Przedpłatę przyjmuje Redakcja «Wspólnej Pracy», lub też nadsyłać można markami oszczędnościowymi pod adresem: **Warszawa, Niecała 2—6, Feliks Kwieciński.**

## PLASTER „SALVATOR” W. Borowskiego.

niszczy bez bólu odciski, brodawki i zgrubienia skóry. Skład główny: Apteka W. Borowskiego, Tłomackie № 10, w Warszawie.

**Ż a d a ć w s z e d z i e.**

Udzielam lekcji niemieckiego języka za bardzo tanie wynagrodzenie. Wiadomość w Redakcji.

Do nauki introligatorstwa potrzeba dwóch chłopców lat 14-15, wiadomość u L. Wejmera w Łomży.

Do sprzedania Wielka Encyklopedia powszechna Ilustrowana Wiadomość w Redakcji.

## GONTY OSINOWE

**kopa po 60 kop.**

są do sprzedania w Drozdowskim lesie.

## Chłopcy na praktykę oraz KOWALE I GISERZY

potrzebni do odlewni żelaza i warsztatów mechanicznych «Łomżanka» w Łomży.

Uczeń do składu aptecznego A. Antosiewicza potrzebny.

Farby olejne i suche po cenach przystępnych poleca skład apteczny A. Antosiewicza, Łomża, ul. Długa.